

Czy kura ma DNA?

Autor: Bogumił Zając

Noc była ciemna. Drzwi do kurnika uchyliły się nieznacznie i niewielka postać przemknęła w ciemności. Plan był prosty. Zabrać, co trzeba, i zniknąć, zanim ktoś się obudzi. Kogut i wszystkie kury spały w błogiej nieświadomości. Nagle przez warstwę chmur przebiło się światło księżyca. Gdyby wtedy ktoś popatrzył przez szczelinę w drzwiach do wnętrza kurnika, złapałby przestępcę na gorącym uczynku. Postać znieruchomiała, dokonując oceny sytuacji. Cały drób spał w najlepsze i nikt nawet się nie poruszył. Tajemniczy osobnik poczekał, aż księżyc schowa się znowu za nocnymi chmurami, tak aby już nic nie stało na przeszkodzie, by mógł w ciszy i ciemności dokończyć swojego niecnego dzieła. Dwie minuty później drzwi kurnika zostały ponownie bezszelestnie zamknięte.

Na miejscu popełnienia przestępstwa, z samego rana, zjawił się znany w okolicy duet. Marek i Wacek. W Wólce Ogryzkowej nie było zbrodni, która by ich nie zainteresowała. Marek, siedmioletni szatyn, od roku walczył z lokalnymi przestępcami. Znany był ze swojego nieustępliwego charakteru i nieodłącznego lizaka w buzi. Ze względu na dużą liczbę spraw, od miesiąca towarzyszył mu pięcioletni Wacek. Teraz też nie mogło ich zabraknąć. Kolejny kurnik padł łupem tajemniczego złodzieja. Za każdym razem zniknęło jedno jajko.

– Co sądzisz, posterunkowy? – zapytał Marek, wyciągając na chwilę lizaka.

– To na pewno ten sam złodziej. Takie same okoliczności popełnienia przestępstwa.

Identyfikacja przedmiot kradzieży, panie komisarzu – wyrecytował jednym tchem Wacek. Właśnie zakończył zabezpieczanie terenu. Wbił kilka palików dookoła kurnika i oblepił szeroką taśmą malarską. Mimo swoich pięciu lat, umiał już pisać, a nawet znał trochę angielski. Dlatego podszedł do sprawy profesjonalnie i koślawymi literami wykaligrafował na taśmie: „Nie krosować!”

– Teren zabezpieczony – dodał. Nieraz widział w telewizji, jak to się robi.

– Martwię się – mlasnął ustami Marek. – Jeden, ba, nawet dwa przypadki, można by jeszcze potraktować jako oddzielne sprawy. Ale wiesz, co oznacza kradzież trzeciego z kolei jajka w tak krótkim czasie?

– Że... że... ktoś bardzo lubi jajka i nie dba o cholesterol? – wysilił się Wacek. Aż poczerwieniał z wysiłku intelektualnego.

– Ech... mój drogi Wacku, myśl, analizuj fakty i samodzielnie wyciągaj wnioski. Nie rozumiem, dlaczego nie widzisz tego, co oczywiste. – Komisarz popatrzył z góry na młodszego kolegę. – Może to nie Nowy Jork, Miami, nawet nie Sandomierz. Ale doczekaliśmy się. Do Wólki Ogryzkowej zawitał... – zawiesił głos, unosząc palec wskazujący w górę – seryjny włamywacz.

– Seryjny? – Wackowi z przejęcia opadła żuchwa i pozostał chwilę z otwartymi ustami, sprawiając niemądre wrażenie.

– Dobrze, posterunkowy. Czas posunąć śledztwo naprzód. Teren porządnie zabezpieczony, brawo. Nikt nie wyszedł z kurnika od momentu odkrycia przestępstwa. Brawo. Pora na oględziny miejsca zbrodni, a potem przesłuchamy świadków.

Marek i Wacek wkroczyli dostojnie do kurnika. Często bardzo pomocne w śledztwie bywa pierwsze wrażenie z miejsca zdarzenia. Bez wątplenia takim pierwszym wrażeniem dla obu detektywów był zapach. A dokładnie panujący wewnątrz smród. Co, niestety, nie posunęło sprawy ani trochę do przodu.

W kurniku na grzędach siedziało ze trzydzieści kur różnej maści i jeden chudy kogucina.

– To tutaj, panowie – wskazał końcem skrzydła kogut. – Tu leżało jajko. A teraz go nie ma.

Marek i Wacek popatrzyli we wskazanym kierunku. Na ziemi widoczne były jeszcze zagłębienia od nioski i trochę umoszczonych gałązek. Nie było, niestety, żadnego jajka. Sprawca dokonał

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

kradzieży w sposób niezauważalny.

Pierwszy odezwał się Marek.

– Musimy wszystko udokumentować. – Wyciągnął z kieszeni smartfona. – Samsung Galaxy, trzynaście megapikseli. Trzymaj, trzeba sporządzić materiał dowodowy.

Wacek wziął cacko do ręki i wykorzystując różne opcje telefonu, pstryknął kilka fotek. No cóż, nie mieli ekipy technicznej, sami musieli wszystko wykonywać. Ale sprawiało im to przyjemność, wszelkie tropy mieli z pierwszej ręki. Po zakończeniu zdjęć przystąpili do badania terenu.

– Aaha – stwierdził Marek, starając się, aby jego głos nie wykazywał żadnych niepotrzebnych emocji. – Proszę spojrzeć, posterunkowy.

Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął niebieską lateksową rękawiczkę i ujął w dwa palce małe piórko, leżące w pobliżu miejsca popełnienia kradzieży.

– Co sądzisz? – zapytał, umieszczając kolejnego lizaka w buzi.

– W zasadzie jest to pióro – ocenił Wacek. – Śmiem twierdzić, że jest to ptasie pióro, panie komisarzu.

– Ech... pomірmy ten drugi komentarz. Tylko ptaki mają pióra, więc oczywistym jest, że to należało do przedstawiciela tego gatunku. Ale zwróć uwagę na rodzaj stosiny i chorągiewki. To nie jest pióro kurze.

– Czyli... mamy ważny ślad – wydedukował Wacek, czerwieniąc się z przejęcia.

Marek pstryknął zdjęcie pióra i wysłał MMS.

– Wysłałem naszemu biegłemu, Tadzikowi.

– To Tadzik tak się zna na piórach?

– W zasadzie tyle co my. Czyli niewiele. Ale jego ojciec jest ornitologiem. Gdy tylko Tadzik uzyska od niego informacje, dostaniemy raport. A teraz, posterunkowy, zajmijcie się dowodem rzeczowym.

Pięćioletni Wacek wyciągnął małą foliową torebkę i za pomocą pęsety umieścił piórko w środku, szczelnie ją zamykając. Następnie nakleił karteczkę samoprzylepną z numerem 1.

– Co teraz, panie komisarzu?

– Teraz powinniśmy zabezpieczyć DNA.

– Tak, tak, oczywiście. A jak... hm... wygląda DNA? – stropił się Wacek.

– No wiesz, jest takie... małe... – zaczął się jąkać Marek. – W sumie, nie widzę go nigdzie.

Ale na pewno jakieś jest na tym piórku. Moja siostra ma w domu mikroskop, poszukamy wieczorem. Teraz pora na pierwszych świadków.

Podeszli do chudego koguta. Ten cały czas kręcił głową, a czerwony grzebień opadał mu na łepetynę. Nie dało się ukryć, że był zdenerwowany.

– Proszę nam opowiedzieć o zdarzeniu – rozkazał mocnym głosem Marek, nie wyciągając lizaka z buzi i próbując uchwycić wzrok jedynego męskiego przedstawiciela w kurniku.

– No więc ja... tradycyjnie... wstałem, żeby kukuryknąć o świcie.

– Która to była godzina? – zapytał z drugiej flanki Wacek.

– Piąta rano – odpowiedział pewnie kogut. – Na pewno piąta.

– Skąd ta pewność?

– Bo na piątą nastawiłem swój budzik. Czyli na kilkanaście minut przed świtem.

– Notujcie, posterunkowy – skinął głową Marek. – I co dalej? – zapytał ptaka.

– No, dalej to otrzepałem pióra, wskoczyłem na grzędę przy okienku, uchyliłem je nieco...

– Czy okienko w nocy było otwarte? – przerwał Marek, na moment wyciągając słodki przysmak z ust.

– Zamknięte od środka. Osobiście podniosłem zasuwkę i uchyliłem je, aby kukuryknąć o oznaczonej przez kogucią naturę porze, to jest o samiuteńkim świcie.

– Kontynuujcie – ponaglił Wacek.

– Gdy pobudziły się kury, nagle usłyszałem lament. To nioska Kama zobaczyła, że brakuje jej jajka. Wtedy poprosiłem, żeby nikt nie opuszczał pomieszczenia. Zabroniłem dotykać

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

czegokolwiek na miejscu zbrodni i wezwałem przez okno gołębia. Ten, jak widać, przekazał panom wiadomość. Do czasu waszego przybycia na pewno nikt nie opuścił kurnika.

– Bardzo słusznie, panie kogucie – pochwalił Marek. – Rozsądne posunięcie. To nam ułatwi śledztwo. Dziękujemy zatem. Proszę pokazać, która to, ta uszkodzona nioska.

Kogut, polechtany pochwałą, uniósł dumnie głowę i nastroszył pióra.

– Kama. Podejdz no tutaj, panowie mają kilka pytań.

Kama okazała się białą nioską. Okrąglutka, przydreptała powoli, łkając:

– Znajdźcie moje jajko, błagam was, znajdźcie je całe i zdrowe.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, pani Kamo – powiedział Marek bez ekscytacji. –

Musimy jednak zadać parę pytań. Posterunkowy – zwrócił się do Wacka – pytajcie, macie okazję się wykazać.

– Kiedy ostatni raz widziała pani jajko? – zaczął nieśmiało Wacek. Marek pokiwał z uznaniem głową. Pytanie było zatem właściwe, Wacek aż pokraśniał z dumy.

– Wieczorem je zniosłam, panowie komisarze. A gdy zrobiło się całkiem ciemno, wskoczyłam na grzędę i spałam aż do rana. Jak tylko kur zapiał, zeskoczyłam, patrząc... patrząc... – głos jej się załamał. Marek położył dłoń na jej głowie.

– Dobrze, już dobrze. Wiemy, co było dalej. Jeszcze tylko parę pytań i nie będziemy przeszkadzać. Posterunkowy, pytajcie.

– Jak wyglądało to jajko?

Kama przestała płakać i wybałuszyła oczy.

– No, jak normalne, zdrowe jajko.

– Jakiego kształtu? – drążył Wacek. Marek przewrócił oczami, co było znakiem, że pytanie było niewłaściwe.

– Jajowatego oczywiście – wyjaśniła kura.

– Czy miało jakieś cechy szczególne? – przejął przesłuchanie Marek. Doświadczenie wzięło górę.

– Nie, zwykle jajo kurze, panie komisarzu, takie średniej wielkości, koloru jajowatego.

– A czy podejrzewa pani kogoś, pani Kamo? Może ktoś interesował się tym jajkiem?

– Nie, nie podejrzewam nikogo – odparła powoli. Marek wychwycił czujnym okiem coś w kurzym spojrzeniu, bo delikatnie zapytał:

– Ale?...

– Fama wczoraj nie zniosła jajka i z zazdrością patrzyła na moje. Nie chcę rzucać podejrzeń. Tak mi się tylko przypomniało.

– Dziękujemy. To już wszystko, o co chcieliśmy zapytać. Niech się pani nie martwi, znajdziemy zbrodniarza.

– Najważniejsze, żeby moje jajo się znalazło.

Marek nie skomentował. To nie jest takie oczywiste - pomyślał, ale nie powiedział tego na głos. Za dużo zła widział w swojej karierze. Nie miał pewności, czy jajko nie zostało już skonsumowane. Ale na pewno dorwie tego, kto to zrobił. To jakaś bestia; nie zwierzę, ani człowiek. Zwyródnialec – dokończył w myślach.

Kolejnym krokiem śledztwa było przesłuchanie Famy. Kogut zaprosił ją przed oblicza dwóch detektywów. Fama była białobrązowa, równie okrąglutka co Kama. Z niepewnym wzrokiem, kurcząc się w sobie, stanęła przed Markiem i Wackiem.

– Przejdźmy od razu do rzeczy – przejął przesłuchanie Marek. – Kiedy ostatni raz widziała pani jajko nioski Kamy?

– Wczoraj wieczorem, komisarzu, jak robaki kocham. Kiedy Kama poszła spać, widziałam jajko leżące na jej stanowisku łęgowym. Chwilę później i ja wskoczyłam na grzędę.

– Fakty wskazują, że pani, Famo, ostatnia widziała to jajko. To rzuca cień podejrzenia. Na tym etapie wszyscy są podejrzani. Musimy pobrać odciski palców i DNA.

Wacek wyciągnął dwie kartki papieru i tusz. Przez chwilę walczył ze sobą, w końcu odważył się

zapytać:

- Szefie, kury nie mają linii papilarnych, czy wystarczy odcisk stopy?
- Tak jest, wrzucimy to do naszej bazy danych.

Wacek położył dwie białe kartki na ziemi, następnie odkręcił zakrętkę i kazał unosić Famię kolejno obie łapy. Na każdą po kolei nalewał tusz i przyciskał do papieru.

– Ojej!– zabiadoliła. – Jakie ja mam straszne kurze łapki!

Marek tymczasem za pomocą swojego smartfona sfotografował odciski i szybko, razem z Wackiem, przeglądali bazę zdjęć zrobionych w poprzednich śledztwach. Znalazły się tam liczne odciski zwierzęcych łap, nawet maleńkich stópek motyla i mrówki. Poza tym klasyczne ludzkie odciski palców. Nigdzie nie znaleźli jednak kurzych.

– Do tej pory nie figuruje pani w rejestrze – poinformował Marek. – Pani kartoteka jest czysta. Ale proszę uważać w przyszłości. Łatwo porównamy ślady.

Wacek wyglądał na strapionego.

- Szefie, a czy kura ma DNA? – zapytał cicho, jednak nie na tyle, by Fama nie usłyszała.
- Czy ja mam... czy ja mam?... – zaperzyła się.
- Czy ja mam co?... – zaczęła gdać coraz głośniej, podskakując i machając skrzydłami.
- De – eN – A – przesyłabizował Marek.
- Aha, DNA. No tak, no tak. To ja nie wiem, czy mam. A czy to zaraźliwe jest?

Marek westchnął. W Wólce Ogryzkowej działało się trudniej niż w wielkich metropoliach. Ale i tu potrzebny był dobry śledczy.

– Posterunkowy, do zbadania DNA, podobnie jak wcześniej, wystarczy pióro. Porównany wspólnie pod mikroskopem.

Marek wyciągnął kolejnego lizaka i odwinął powoli z papierka, a Wacek uruchomił procedurę. Kazał kurze Famię wypiąć się, a potem za pomocą tej samej co uprzednio pęsety, wyrwał delikatnie jedno małe pióro. Umieścił je w nowym woreczku i ponownie szczelnie zamknął. Karteczka z numerem 2 została przyklejona i dowód powędrował do kieszeni.

– Auuu! – zawyla kura – to są średniowieczne metody. Mam nadzieję, że wiecie, co robicie.

– Na chwilę obecną dziękujemy. Proszę jednak nie opuszczać granic gospodarstwa do czasu wyjaśnienia sprawy.

Marek wskazał głową drzwi i nasz duet opuścił kurnik, odprowadzany licznymi kurzymi i jednym kogucim spojrzeniem.

Kolejnym zadaniem, jakie sobie obrali, było sprawdzenie terenu wokół budynku. Okrążyli go, brodząc w błocie. Nie znaleźli jednak żadnych śladów, aż doszli do własnych.

– Zastanawiające – rzekł w zamyśleniu Marek. – Czy coś ci się rzuca w oczy, posterunkowy? – zapytał.

- Nic, żadnych śladów.
- A kiedy padał deszcz? – Komisarz wlepił wzrok w oczy podwładnego. – To bardzo ważny i pomocny fakt.
- Wczoraj po południu zaczęło padać i przestało dopiero nad ranem.
- Zatem jakie wnioski można z tego wysnuć? – drażył starszy śledczy.
- Że... że... – plątał się Wacek – że nikt nie wszedł ani nie wyszedł z kurnika od wczoraj.
- Tak, taki wniosek nasuwa się jako pierwszy, jest tylko jedno ale...
- Jakie? – zapytał młodszy.

– Kurnik został dokładnie przeszukany, zarówno przez kury, jak i przez nas. Jajka nigdzie nie ma, czyli jednak zostało wyniesione, bo przecież kury jajek nie jedzą, tylko znoszą. Poza tym, nawet gdyby doszło do aktu kanibalizmu, zostałyby jakieś skorupki. Zatem, jaki kolejny wniosek się narzuca?

- Eee... nie wiem...
- Pamiętajcie, posterunkowy, jeżeli odrzucimy to, co możliwe, na podstawie dedukcji, wtedy

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

to, co choć pozornie niemożliwe, musi być prawdziwe. Ale wyjaśnię to później. Sam powinienś już coś dostrzegać w ciemności. Ja już większość odpowiedzi znam, nie rozumiem tylko motywu. A Tadek znajdzie nam gagatka, kiedy dostanie raport od ojca.

Wacek stropił się. Daleko mu jeszcze do Marka. On nic nie rozumiał, nie widział żadnej opcji, jak i kiedy rabuś dostał się do środka, nie zostawiając śladów.

– Pozostaje ostatnia rzecz, mianowicie przesłuchanie psa. Może on coś widział.

Chłopcy skierowali się do starego Burka, który wylegiwał się na dachu budy, grzejąc mordę w słońcu.

– Komisarz Marek i posterunkowy Wacek. Mamy kilka pytań – krótko wyjaśnił sprawę Marek.

Pies podniósł łeb. Ze starości posiwił już, ale oczy miał czujne.

– Czego?

– Chcielibyśmy zadać parę pytań. W nocy doszło do kradzieży w tutejszym kurniku. Może pan Burek coś widział.

– Nic – burknął Burek.

– Może jednak my to ocenimy, czasami pozornie nic nieznaczące fakty, to bardzo cenne wskazówki.

Burek przyjrzał się dwóm detektywom. Zastanawiał się chwilę, po czym warknął:

– To co chcecie wiedzieć? Bo jestem zajęty.

– Co pan robił od wieczora do rana?

– Zwykłe sprawy. Jak wczoraj zaczęło lać, to nie wyłaziłem z budy. Około północy wyszedłem na conocny obchód, nawet dookoła kurnika łąziłem. I nic nie widziałem, nic nie słyszałem. A co, podejrzewacie mnie? Ja jajek nie jem, panie komisarzu – dodał przez zaciśnięte zęby.

– I zupełnie nic nie zwróciło twojej uwagi? – nie ustępował Wacek.

– Nic – krótko ujął sprawę Burek.

– Kłamiesz – rzekł twardo Marek – i mogę to udowodnić.

Burek zerwał się zadziwiająco szybko jak na swój wiek.

– Podły blef – wycharczał, a ślina ściekała mu po brodzie. – Jeśli nie chcecie, żebym zostawił wam odciski zębów na waszych pięknych młodych łydkach, to lepiej znikajcie. Niczego więcej się ode mnie nie dowiecie.

Marek zrobił uspokajający gest ręką i położył drugą na ramieniu Wacka, bojąc się, żeby ten nie zrobił jakiegoś głupstwa.

– Będziemy cię mieć na oku, psie.

Po czym wycofali się.

– I co teraz? – zapytał Wacek.

– A niech to bulwa! – zaklął Marek. Kopnął leżący kamień i wrzasnął z bólu. – Pozostaje nam tylko czekać na wiadomości od Tadzika. Burek kłamie, to pewne. Ale jest niewinny. Ta sama poszlaka wskazuje na jego łgarstwo, jak i stanowi jego alibi.

– Alibi?

– Ech, mój drogi Wacku, użyj swoich szarych komórek. Wszystko to, co widziałem ja, widziałeś i ty. Tylko nie potrafisz wyciągnąć sensownych wniosków. Już niedługo wyjaśnię całą sprawę. Teraz muszę zjeść lizaka.

Chłopcy usiedli na schodach domu i leniwie czekali. Marek delektował się kolejnym lizakiem. Wacek rozmyślał chwilę nad sprawą, ale wysiłek umysłowy go przerósł. Spojrzał na swojego mentora, Marka.

To jest twardy gość – pomyślał – rozwiązał już tyle spraw. W pojedynkę. Niestety jego rozwijająca się kariera spowodowała, że życie prywatne zeszło na drugi plan i cierpiało. Jak u wielu innych, wielkich śledczych. Wacek pamiętał, jak często Marek musiał przekładać odrabianie

lekcji, czy domowe porządki i obowiązki. Śledztwo pochłaniało go całkowicie. Tak, tak; kiedy błyskotliwie wyjaśnił sprawę znikającej kociej karmy, spotkał go szlaban w domu na tydzień i nieprzyjemności w szkole. Musiał za karę nauczyć się drugiego wierszyka. Całe dwanaście strof. Przyjął to dzielnie, nie skarżył się. Ale sprawca, którego nikt nie podejrzewał, czyli jeź, został ujęty. Sprawiedliwości stało się zadość.

Wacek popatrzył na kolejnego wyciąganego lizaka.

Ten nałóg – kontynuował w myślach – to też typowe. Normalnie Marek zjadał trzy, cztery lizaki. W czasie sprawy, co najmniej dziesięć dziennie. Na nic prośby i groźby. Sam Wacek zwrócił mu na to kiedyś uwagę. Wszyscy wiedzą, jak bardzo szkodliwe skutki niesie ze sobą taka liczba lizaków. Następstwa łatwe do przewidzenia; próchnica, krzywy zgryz, no i najgorsze – potężna dawka cukru. Niezdrowym stylem życia chciał zagłuszyć stres związany z prowadzeniem spraw i ciągłym napotykiem groźnych przestępców. Marek nie umiał przestać. Nawet taki twardziel ma swoje słabe punkty.

Wacek czekał i czekał, w końcu nie wytrzymał. Strasznie długo tak siedzą i nic nie robią. To w tej pracy było najgorsze. Obserwacja i czekanie. To nie film, tylko brutalna, nudna rzeczywistość.

- Ile to już tak siedzimy? – zdenerwował się.
- Prawie pół godziny – odparł rzeczowo Marek.
- Strasznie długo. A dokładniej?
- Niecałe dwa kwadransy.
- A, dwa kwadransy. To jednak nie tak długo chyba – zreflektował się Wacek.

W końcu zadzwonił telefon. Dźwięk z dobranocki o Koziołku Matołku wyrwał chłopców z letargu. Marek zaczerwienił się, odszedł parę kroków i odebrał.

– Tak. Tak, wszystko jasne, tak, tak, dziękuję – dolatywało tylko do uszu Wacka. Aż go skrecało z niecierpliwości. Doczekał jednak dzielnie do końca rozmowy.

- No i co? – wypalił. Nie był już w stanie wytrzymać.
- Teraz cała sprawa jasna. Domyślam się nawet motywu. Zbieraj całą okoliczną faunę.
- Tak jest. Faunę.

Wacek zawahał się na moment.

– Czyli co konkretnie?

– Wszystkie zwierzęta z okolicy. Wśród nich będzie złodziej. Chwycimy gagatka. Ogłoś, że kto się nie zjawi, ten przyzna się do winy. Nasz seryjny włamywacz będzie zbyt pewny siebie i na pewno pojawi się choćby z ciekawości. Za godzinę na polanie. Ja w tym czasie muszę zrobić ostatnią rzecz przed wielkim finałem.

- Tak jest. Szefie, a co to będzie za czynność?
- Muszę skoczyć do sklepu. Skończyły mi się lizaki.

Na polanie zebrało się bardzo liczne grono zwierząt z całej okolicy. Te, co skaczą i fruują, te, co gdaczą i kumkają. A w środku tego zbiorowiska znaleźli się Marek i Wacek. Pierwszy z pewną miną rozglądał się dookoła, a drugi, nic nie rozumiejąc, nadrabiał sztucznym uśmiechem.

– Zebrał się tu z powodu popełnienia przestępstwa – zaczął Marek z nieodłącznym lizakiem w buzi. – Ale sprawa została już rozwiązana. Sprawca jest wśród nas.

Przez tłum przeszła fala odgłosów wyrażających zarówno zdumienie, jak i podziw.

– Ale zanim wskażę winowajcę, wyjaśnię wszystko po kolei. Po pierwsze primo – w wiosce pojawił się seryjny włamywacz. Po drugie primo, w noc popełnienia zbrodni padał deszcz, a na ziemi wokół kurnika nie znaleziono żadnych śladów. Po trzecie primo, pies Burek twierdzi, że jajo jednak zniknęło. Po przybyciu na miejsce zbrodni, wraz z obecnym tutaj posterunkowym Wackiem, zbadaliśmy całą okolicę i przesłuchaliśmy świadków oraz podejrzanych.

Marek wyciągnął kolejnego lizaka. Mówiąc, chodził po polanie nieustannie gestykując, a w ważnych momentach wypowiedzi unosił palec wskazujący w górę.

- Poszkodowana, kura Kama, do wieczora siedziała na jajku, co jest o tyle istotne, że deszcz

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

zaczął padać dużo wcześniej, a dlaczego to takie ważne, wyjaśnię za moment. Faktem jest więc, że jajko jeszcze wieczorem znajdowało się w kurniku. Ostatnią osobą, która widziała jajko, była Fama.

Oczy wszystkich zwróciły się na wymienioną kurę, która zaczerwieniła się z przejęcia.

– Twierdzi ona – kontynuował Marek, mlaskając – iż po tym, jak Kama poszła spać, widziała jajko całe i zdrowe, po czym sama wskoczyła na grzędę i do rana spała. Poszkodowana twierdzi, że Fama zazdrościła jej tego jajka, ponieważ sama nie zniosła żadnego.

– Ale... ale... zniosłam dzisiaj, to nie ja. Nie kradnę cudzych jaj, to podłe oskarżenie, śmiem twierdzić, że robicie sobie jaja, ale ze mnie, ko, ko, ko!

– Przeszukaliśmy cały kurnik i nic nie znaleźliśmy – ciągnął temat Marek – więc możemy wykluczyć Famę jako podejrzaną. Nie znaleźliśmy jej śladów wokół kurnika, więc jeżeli ktoś wyniósł jajko, to na pewno nie ona.

Fama usiadła uspokojona, a jej wzrok zdawał się mówić: A nie mówiłam?

– Pierwszą osobą, która rano wstała, był kogut. Podaje, że uchylił okienko, zamykane od wewnątrz. Łatwo mógł czmychnąć z jajkiem, schować je i wrócić.

– To... to... są podłe insynuacje. Ja miałbym kraść jajko z własnego kurnika? Musiałbym mieć ptasi mózdzek, żeby tak postąpić.

Zwierzęta zachichotały.

– W zasadzie to, hmm... mam ptasi mózdzek, ale nie jestem złodziejem, co to, to nie, kukuryku!

– Otóż nie. To nie kogut – wyjaśnił szybko Marek. – Podobnie jak w przypadku Famy, na jego korzyść przemawia brak jajka w kurniku, a gdyby je wyniósł, zostawiłby ślady wokół, bo akurat kogut nie uleci za daleko. Dlatego w ten sposób możemy wykluczyć również pozostałe kury. A teraz przejdźmy do zeznania Burka.

Pies wyglądał na spiętego, zjeżył się i sapał cicho, słuchając wywodów komisarza.

– Burek twierdzi, że w nocy zrobił obchód wokół kurnika i niczego podejrzanego nie znalazł. Ale... – tu zawiesił głos – to podłe kłamstwo.

– Zarzucasz mi kłamstwo, lizakożerco? – warknął pies i rzuciłby się na Marka, gdyby go nie powstrzymano.

– Tak. Ponieważ, jak już wspominałem, ale pewnie nikt tego nie skojarzył, ŻADNYCH śladów przy kurniku nie było. Więc nie mogłeś tam być w nocy, bo cały teren to jedno wielkie błoto.

Burek westchnął, zwiesił głowę i dodał już potulnie, zrezygnowany:

– Tak, nie byłem tam. Spałem całą noc, tak łało, że bałem się, żeby mnie nie zmoczyło. Wiecie, jestem już stary, łapie mnie reumatyzm. Muszę dbać o swoje zdrowie, tak mi zalecił weterynarz. No więc skłamałem, ale ja nie ukradłem tego jajka, musicie mi uwierzyć, to nie moja sprawa. Ja jestem mięsożerny, na co mi takie coś. Co miałbym zrobić z tym jajkiem, pisankę?

– Spokojnie, Burku. Wiemy, że to nie ty. Skoro nie było twoich śladów przy kurniku, to nie mogłeś się tam zakraść, prawda? Masz doskonałe alibi.

Burkowi załzawiły się oczy. Ten Marek to może i wściubia nos w nie swoje sprawy, ale nie da się go łatwo przechytrzyć - pomyślał. - I wszystko potrafi wyjaśnić. Muszę mu kiedyś dać się pogłaskać, to porządny chłop – pomyślał.

Marek zatrzymał się. Powoli przechodził do sedna sprawy.

– Więc jeśli nie oni, to kto? I w jaki sposób? Kto dostał się do środka, wyniósł jajko i nie zostawił śladów?

– Może UFO jakieś?

– Albo duch? – rozległy się głosy.

– Zastanówcie się, kto może poruszać się, nie dotykając ziemi? Ktoś, kto lata, oczywiście. Dokładnie, jakiś ptak.

– Aaaa – przez tłum przeszedł szmer podziwu.

– Ale owady i nietoperze też latają – zauważyła żaba.

– Bardzo cenna uwaga, brawo – rozpromienił się prowadzący sprawę komisarz – wziąłem to

pod uwagę, ale owady są za małe, żeby wylecieć z jakim. A nietoperze nie mają piór. Otóż nasz seryjny włamywacz miał czelność, lub z powodu nieuwagi, zostawić nam swój podpis. Właśnie pióro. Przesłałem je do badania i mam już ekspertyzę biegłego. To jest pióro... – wszyscy wstrzymali oddechy – kukułki.

Setki par oczu zwróciły się na siedzącą cicho kukułkę. Ta spróbowała ucieczki, ale dwie gęsi złapały ją pod pachy i wyprowadziły na środek.

– Tak, przyznaję się, to ja. Ja ukradłam te trzy jajka. Jestem winna.

Marek triumfował, a Wacek był równie zdziwiony co inni.

– Domyślam się nawet twojego zakręconego motywu, ale może sama masz chęć wyjaśnić? – wyszedł z propozycją Marek.

– Wolę sama. Już tłumaczę, co mną kierowało. W świecie ptaków kukułka jest uważana za dziwaka, ponieważ, nie dość, że nie opiekuje się własnymi jajami, to jeszcze podrzuca je innym ptakom. Chciałam to odmienić. W ramach rekompensaty wychować cudze jajka i zmienić opinię o nas, kukułkach. Jednak żaden ptak nie chciał się na to zgodzić, a ja miałam poczucie wielkiej misji. Dlatego zdecydowałam się na ten niebezpieczny krok i pożyczałam te jajka, żeby je wysiedzieć i oddać rodzicom po wykluciu. Chciałam dobrze, teraz wiem, że nie tędy droga. Jestem winna.

Na polanie zawrzało. W końcu odezwał się Marek. Jego głos spowodował, że inni ucichli.

– Najważniejsze, że jajka są całe i można je odzyskać. Ty, kukułko, poniesiesz karę. Przez miesiąc w każdym z kurników będziesz zastępować koguta i zamiast kukuryczeć, będziesz kukułczyć o świcie. A jeśli wrócisz na drogę przestępstwa, pamiętaj, że recydywa grozi dużo większą karą. Sprawa zakończona. Możecie się rozejść.

Marek z Wackiem ruszyli w drogę do domu.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałeś? – wyskoczył z pretensjami Wacek.

– Ponieważ, mój drogi Wacku, masz własne szare komórki. Chciałem, abyś ich użył i doszedł do tych wniosków samodzielnie. Niestety, sam widzisz, dlaczego ciągle jesteś w stopniu posterunkowego. Jeszcze długa droga przed tobą.

Wacek stropił się nieco, a po dłuższej chwili zapytał:

– Tak sobie myślę. Wystarczyło poczekać na wyniki od Tadzika i uzyskalibyśmy ten sam efekt. Po co więc to całe śledztwo?

– Widzisz, mogłem zrobić tak, jak mówisz. Ale wtedy niczego byś się nie nauczył. A tylko działanie w terenie robi z ciebie prawdziwego detektywa. Bo jest w tobie potencjał, młody – klepnął po przyjacielsku posterunkowego i na tym skończyła się ich rozmowa. Wacek udał się w swoją stronę, a Marek przystanął, popatrzył jeszcze raz w kierunku kurnika i wyciągnął z kieszeni lizaka. Należy mu się, do licha, wykonał kawał dobrej roboty. Kolejna sprawa rozwiązana. Kiedyś rzucę lizanie – pomyślał – ale jeszcze nie teraz.